

WIERA KORNELUK

» Fantazy »

56/57

Podobno wystawienie „Fantazy“ w Lublinie projektował jeszcze Teatr Wojśka Polskiego w grudniu 1944 roku. Zamiar swój zrealizował ale w Łodzi i w r. 1945. Lublin zaś czekał na „Fantazego“ 12 lat.

Choć na ogół mieliśmy powody do utyskiwań na zbyt rzadkie kontakty z repertuarem klasycznym, pozwalam sobie w tym miejscu złoty naszemu Teatrowi gratulacje, że wyczekał cierpliwie ów tuzin latek... Bardzo proszę o zgodne z intencją autora zrozumienie tego zdania. Bo to nie ma być złośliwy przycinek pod adresem wszystkich kolejnych dyrektorów i kierowników artystycznych lubelskiej sceny. Po prostu jestem widzem, który jest wdzięczny Teatrowi im. Osterwy za dobre wystawienie „Fantazego“ Anno Domini 1956. Gdyby zaś zabrano się do tego samego np. w roku 1954, no to zawsze ryzyko. Oczywiście nie przesądzam sprawy, ale mogło być tak:

„Podmywana i przekształcana przez kapitalizm formacja feudalna trwa jednak nadal, a praca pańszczyźnianego chłopca jest jej podstawą i karłą. Widzieliśmy panów; chłopci w akcji dramatu nie występują. Są jednak za sceną i w dialogu słyszemy wypowiedź Dianny zawierającą w stenograficznym skrócie położenie ludu!

„Mój ojciec ma ojcowskie [długi a sam jest winien pół miliona w Kaźnie A jutro — wszystkim chłopcom biorą plugi I w każdej chacie stawiają [żołnierza...

Jest to wypowiedź dyskretna i krótka, a jednak więcej mówiąca niż spotykane w naszym piśmiennictwie od XVI w. obrazy bicia bizonem, danin i tortur. Bicie bowiem można zawsze próbować tłumaczyć okrucieństwem jednostek; nie jest też rzeczą wykluczoną, że rodzice litościwej Dianny nie byli okrutnikami...“

(...) Wszystkie te składniki ideowej wartości utworu wskazują na to, że „Fantazy“ jest dramatem, w którym odnajdujemy wyraźne cechy wczesnego realizmu krytycznego“.

(...) Przedstawione postaci i wydarzenia są typowe. Każda prawie postać, jak widzieliśmy, nie tracąc swojej indywidualności jest typowym przedstawicielem pewnej klasy, czy grupy społecznej“.

* Juliusz Słowacki: „Fantazy“ (Nowa Dejahira). Dramat w pięciu aktach (w sześciu obrazach). Reżyseria: Jan Kreczmar, Współpraca reżyserska: Maria Straszewska. Scenografia: Jerzy Torończyk; Teresa Targońska. Muzyka: Ryszard Schreiter. Kierownik literacki: Maria Bechczy-Rudnicka.

(...) „Ale w całości komedią „Fantazy“ nie jest. Nie wolno było przecież komicznie traktować osób cierpiących z powodu niesprawiedliwości ustroju społecznego...“

Zupełnie więc rozumiem długoletnią wstrzeźliwość teatrów w stosunku do świetnego dramatu Słowackiego i rozumiem wybitnych reżyserów, którzy przez, ciężyli w sobie niewątpliwie pokusy wystawienia tego arcydzieła w czasie, gdy fa-

danía „Fantazego“ (Wrocław — Ossolineum 1954 (!) — wyd. trzecie. Oprac. Stanisław Jerschina).

Może ktoś zarzucić mi, że nie mam powodów, aby podejrzewać artystów i reżyserów, iż biorąc na warsztat „Fantazego“ kilka lat temu, uwierzyliby właśnie Jerschinie a nie Kleinerowi, Krzyżanowskiemu czy Peiperowi. Pewnie, że nie mam powodów. Aura jednak była zaraźliwa, a łatwość przerysowania zbyt

Kleiner dramat Słowackiego. Nie przeczerń „negatywów“, nie zbanalizował postaci sympatycznych. Umiar i dyskrekcja środków są elementami decydującymi o kulturze przedstawienia. Lubelski „Fantazy“ sugeruje właśnie to, może trochę banalne, ale oddające istotę rzeczy określenie.

Wszystko to co przewidywałam wyglądać może na panegiryk „ku czci“ znakomitego aktora i reżysera spektaklu Jana Kreczmar.

swoim poetyckim upożewaniem Idalia reprezentuje w dramacie te same wykiwane przez Słowackiego cechy arystokratycznych pięknoduchów, co Fantazy. W przedstawieniu lubelskim Górecka — Idalia jest godną partnerką Kreczmar — Fantazego.

Albo książkę Loga w wykonaniu Juliusza Dzieńskiego! Epizodyczna właściwie rola, ale ile ekspresji! Scena w ogrodzie (akt II) między Janem a ks. Logą utrwala się w pamięci jako jedna z najpiękniejszych.

Hrabinę Respektową — na wskroś zmaterializowaną i chytrą babę (jakże łatwo przechylić tę postać w stronę groteski!) gra Maria Wojdalińska. Gra świetnie. Ni dodać, ni ująć (zwracam przy sposobności uwagę Prez. Miejskiej Rady Narodowej, że mamy w Lublinie znacznie większe osiągnięcia artystyczne niż się przeświadczeniu jury przyznajacemu doroczne nagrody zdaje. Maria Wojdalińska — to tylko jeden z przykładów. Jest ich więcej. Trzeba tylko chodzić do teatru).

Hrabia Respekt w interpretacji Jarosława Skulskiego to również sylwetka wykończona, artystycznie pełna, opracowana do ostatniego szczegółu.

Waldemar Hawryłowicz — to postać, którą wyposażył Słowacki w ogromny ładunek humanizmu, wiarę w piękno i szlachetność czynów ludzkich. Major rosyjski, dekabrysta, człowiek prostoduszny i próstolijny komplikuje plany finansowo-mariażowe zrujnowanej rodziny magnackiej. Swoją ofiarą śmierci, nie fałszowanym pięknem duszy i czynów kompromituje głównych bohaterów — Fantazego i Idalię, dla których piękno jest czysto zewnętrznym walorem i pozą — kompromituje i zawstydzona też „polskich grafiów“ — małżeństwo Respektów swoją nieskazitelną etyką, pogardą do przeliczania wartości moralnych na wartości brzączącego złota.

Tę kluczową rolę powierzono w przedstawieniu lubelskim doświadczonemu i utalentowanemu aktorowi Aleksandrowi Alekssemu. I postąpiono słusznie. Aleksy wydobyl ze swej postaci głęboko ludzkie i tragiczne akcenty. Zwłaszcza w ostatnich spektaklach rola ta w jego wykonaniu wysuwa się na czoło.

Córki Respektów — Dianę i Stellę grają Teresa Lassota i Xenia Jaroszyńska. Lassota trochę upożewana na Marię z „Warszawianki“ stworzyła sylwetkę wyrazistą — głównie dzięki walorom zewnętrznym, ale trzeba przyznać, że z trudnej sceny w akcie I (Dianna — Fantazy — piękny monolog

— wybuch Dianny) wyszła obronną ręką. Xenia Jaroszyńska jako Stella bardzo wdzięczna i dziecięca jest miła i wzruszająca, bez miźdrzenia się i innych popularnych w takich wypadkach chwytów.

Trochę w cieniu wobec osiągnięć wymienionych wyżej aktorów pozostaje rola Jana (Stanisław Mikulski) i Rzecznickiego (Lech Skolimowski). Przy tym trzeba stwierdzić, że w porównaniu z premierą w ostatnich przedstawieniach zauważa się korzystną ewolucję w interpretacji tych ról przez wspomnianych aktorów. (Jak fama niesie L. Skolimowski dostał swą rolę zaledwie kilka dni przed premierą).

Poziom przedstawienia jest raczej wyrównany, choć oczywiście nieobecność Kreczmar i Marii Góreckiej musiała odbić się na całości. Oboje dodawali spektaklowi tyle uroku, że właściwie w drugiej obsadzie (Fantazy — Zbysław Jankowiak, Idalia — E. Kuske) jest to prawie że inne przedstawienie.

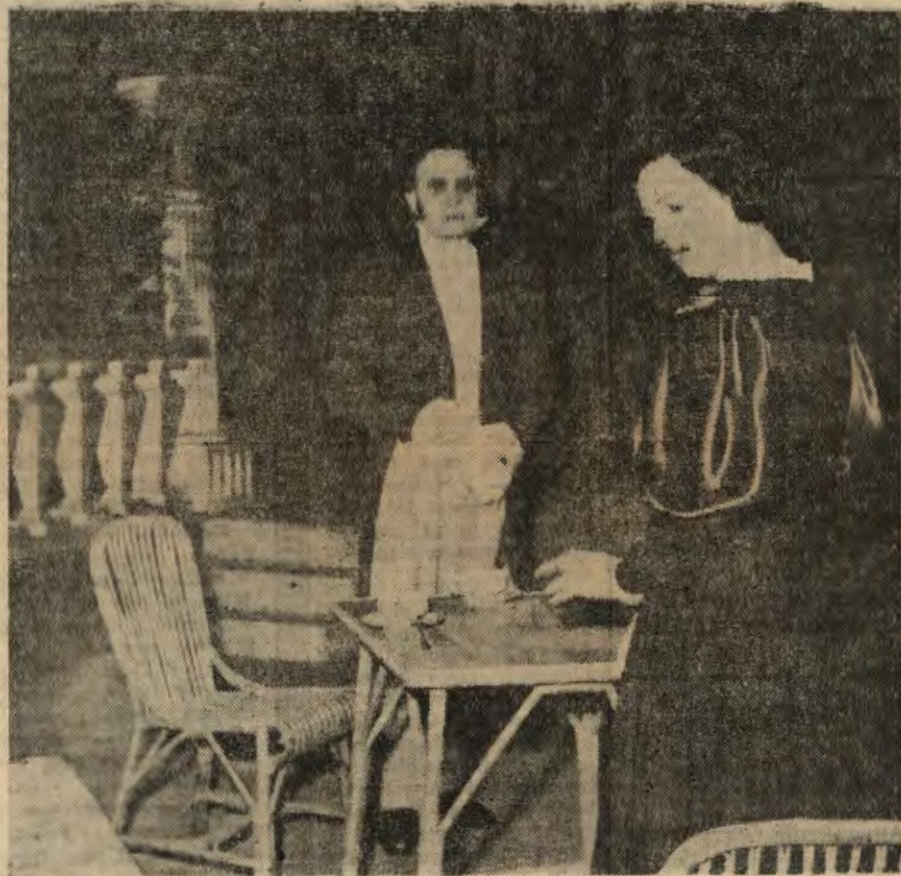
Zbysław Jankowiak podjął się ogromnej pracy; wybrnął z trudności w większej części zwycięsko. Należy mu się uznanie, ale zubożył, wyprał Fantazego z czarującego wdzięku błyskotliwego światowca. Fantazy Jankowiaka — to postać satyryczna od pierwszej sceny, trochę uproszczona, ale za to może zrozumialsza dla widza przez swoją sugerowaną od początku jednoznaczność.

Idalia — Elżbieta Kuske — to wyraźne „zastępstwo“. Jeżeli to możliwe, nie należałoby pozbawiać widzów oglądania Góreckiej w tej roli. Będą mieli żal do teatru.

Na końcu znów „komplementy: 1) spóści scenografów Teresie Targońskiej i Jerzemu Torończykowi za dekoracje zwłaszcza aktu I (salon hr. Respektów) i pod dębem w ogrodzie akt III (ogród) i akt V (cmentarz), (nawiasem mówiąc spółka ta wyszła zdecydowanie na korzyść przedstawienia. Udział Targońskiej „zrewolucjonizował“ w pewnym sensie scenografię lubelską); 2) Ryszardowi Schreiterowi (muzyka), 3) Marii Bechczy-Rudnickiej za program.

Nie wymienionym w tym felietonie aktorom dobrym wykonawcom epizodycznych ról — Marii Możdżeńiównie (Helenka), Andrzejowi Chmielarzykowi (lokalny Idalii), Stanisławowi Maliszewskiemu (Kajetan) oraz wszystkim... wyrazi uznanie.

Wszystkim zaś aktorom — Wszystkim Świąt — z życzeniami nowych pięknych ról i nowych pięknych przedstawień.



Scena z aktu I. Dianna — Teresa Lassota, Fantazy — Jan Kreczmar.

szerowanie klasycznych utworów tzw. „wydzwiekiem“ było „nakazem chwili“. Tym bardziej, że „Fantazy“ następcza po temu mnóstwo sposobności: jest bowiem satyra, zuchwale odważnym pamfletem obyczajowym, de maskatorskim i szyderczym. Atakuje w nim Słowacki nie tylko romantyczną pozę, wewnętrzne załganie arystokratycznych wykintnisiów upiększających swoje życie wyimaginowanymi konfliktami, ale ukazuje też ruiinę materialną salachty i związane z tym konsekwencje moralne. To powiązanie etyki z pieniędżem jest rzeczywiście jednym z głównych wątków, na którym zasadza się konflikt dramatu. Jakże tu łatwo o uproszczenia doprowadzające do tego rodzaju wulgaryzatorskich definicji wartości „ideowo-artystycznych“ — jakiego próbki zaprezentowałam w w/w cytatach. Pochodzą one nie z wypracowania niewydanego maturzysty, lecz ze wstępu do Książkowego wy-

wielka, aby taką możliwość wykluczyć. Bo zważmy tylko, że jest tu i chylący się ku upadkowi feudalizm i zwyrodniała moralność arystokratów i szlachetny dekabrysta „nawiazujący“ do wspólnych walk narodowo-wyzwoleńczych Polaków i Rosjan. Słowem, wszystko czego najbardziej ideologicznie dźwięcząca dusza zapragnie! Więc ileż pokus „pozytywnych“ i negatywnych czyha na realizatorów.

Jeżeli bliźnię, niech mi w imię zbliżających się świąt będzie wybaczone. Tym bardziej, że dalej będą prawie same komplementy pod adresem teatru. Po pierwsze znów za wybór sztuki — unaocznienie publiczności obiektywnie postępowego nurtu wielkiego repertuaru nie za pomocą ciągniętej za włosy „wymowy ideologicznej“. No, a po drugie — samo przedstawienie: w dobrej artystycznie robocizmie spektaklu lubelski nie zagubił nic z piękności, finezji i pasji tej „tragikomedii“ jak określa

Może nawet będę posądzona o wazelinę. Faktem jednak jest, że Kreczmar umie pracować z naszymi aktorami, znaleźć do każdego z nich „klucz“ i wyzwolić ich bogate możliwości. Po raz pierwszy skonstatowałam to na „Pasożycie“ ze zdumieniem patrząc na znanych od lat aktorów jak na nowych zupełnie ludzi. Tyle nowego każdy z wykonawców wniósł w swoją rolę. Na „Fantazym“ już nie dziwiłam się — tylko podziwiałam. Nie ma przyjemniejszego zajęcia dla widza! Oczywiście podziwiałam oprócz samego Kreczmar w roli tytułowej właśnie tych „naszych“ znanych już aktorów. Przede wszystkim Marię Górecką jako Idalię. Piękna i trudna rola — piękne wykonanie! To była też „inna“ Górecka bogatsza, subtelniejsza — oszczędna i celowa w najdrobniejszej kresce rysującej postać rozpoetyzowanej hrabiny, która stara się modelować swe życie według literackiej mody. W tym